

Andrzej Małkiewicz

12 sierpnia 2022

Rozpowszechnianie informacji

W swym codziennym przemówieniu do mieszkańców Ukrainy 11 sierpnia prezydent Zełenski, wśród innych tematów, zaapelował o rzecz oczywistą, o której jednak nie wszyscy pamiętają: „do wszystkich przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, sfery wojskowej i innych osób, które komentują wydarzenia na froncie, plan obrony dowództwa, przygotowanie konkretnych operacji itp. Ogólna zasada jest prosta: wojna zdecydowanie nie jest czasem gadulstwa i obszernych oświadczeń. Im mniej szczegółów podasz na temat naszych planów obronnych, tym lepiej będzie wdrożyć te plany obronne.

Jeśli chcecie zapewnić sobie głośne nagłówki w mediach – to jedno. Szczerze nieodpowiedzialne. Jeśli chcecie zwycięstwa Ukrainy, to inna sprawa i powinniście czuć się odpowiedzialni za każde słowo wypowiedziane o tym, do czego nasze państwo przygotowuje się w obronie czy w kontrofensywie” (*Лише повний відхід росіян із Запорізької АЕС гарантує відновлення атомної безпеки для всієї Європи – звернення Президента України*, <https://www.president.gov.ua/news/lishe-povnij-vidhid-rosiyan-iz-zaporizkoyi-aes-garantuye-vid-77017> - dostęp 12 sierpnia 2022 r.).

Ujawnianie planów wojskowych to podczas wojny najlepsza usługa na rzecz przeciwnika. To w istocie zbrodnia. Dla służb wywiadowczych każda informacja o wrogiej armii jest cenna, ale najcenniejsze są dotyczące planów. Opowieść typu: „przygotowujemy się do podjęcia ofensywy na kierunku...” to najlepszy sposób, by powiadomić wroga, umożliwić mu przygotowanie przeciwdziałania. Ważne są też informacje o miejscach stacjonowania oddziałów, a zwłaszcza ich dowództw, trasach komunikacyjnych, magazynach. Ostatnie sukcesy ukraińskiego ostrzału wynikają właśnie z tego, że agresorzy nie zadbali wystarczająco o tajemnicę tych spraw. Służby wywiadowcze przeczesują dziś media, Internet, podsłuchują rozmowy telefoniczne, starając się wyłowić takie, i zbliżone informacje. Dla każdego wojskowego jest to oczywiste, ale nie jest oczywiste dla wszystkich cywili, którzy mogą przez przypadek uzyskać tego typu informacje, lub domyślić się ich obserwując ruchy wojsk i przez głupotę je upublicznić.

Dla piszących o historii wojskowości są to rzeczy tak oczywiste, że niekiedy wręcz się je pomija, bo po co mówić, że białe jest białe. Ale wspominam o tym teraz, by przypomnieć czytelnikom tych refleksji, że formułuję je w sytuacji, gdy obie strony wojny, lepiej czy gorzej, przestrzegają tajemnicy. Niekiedy istotne fakty ujawniane są dopiero po kilku miesiącach, a jestem przekonany, że wielu ważnych informacji do dziś nie ujawniono.

Za to ogromna jest ilość informacji zmyślonych. Też z obu stron, choć niewątpliwie pod tym względem Rosjanie zdecydowanie górują. Historia pokazuje, że niektóre kłamstwa potrafią żyć przez dziesięciolecia, obalone przez historyków, ale podtrzymywane przez media, bo są wygodnymi sensacjami, a niekiedy przypomniane przez polityków – przoduje w tym zakresie minister Ławrow.

Przypomnę takie doświadczenie z historii Polski. Podczas II wojny światowej Niemcy starali się o zdyskredytowanie Wojska Polskiego, pokazywali jego zacofanie techniczne (które, niestety, było prawdziwe), późną jesienią 1939 r. w niemieckiej kronice filmowej pokazano krótki film na którym polscy ułani, uzbrojeni w lance, atakują niemieckie czołgi. I

mit o konnych szarżach polskiej armii przeciw niemieckim czołgom, które wiadomo, czym musiały się zakończyć, ugruntował się, niektórzy powtarzają go do dziś, czasem nawet w dobrej wierze.

Po wojnie historycy wojskowości zbadali sprawę. Z całą pewnością wykluczono aby zdarzył się choć jeden przypadek takiej akcji. Konnica stanowiła sporą część Wojska Polskiego, ale na koniach tylko przemieszczała się, walczyła „spieszona”, czyli tak jak piechota. Film był mistyfikacją. W październiku 1939 r. zaangażowano jako aktorów grupę żołnierzy armii słowackiej (związanej sojuszem z Niemcami), ubrano w zdobyczne polskie mundury i sfilmowano ich rzekomą szarżę przeciw czołgom (które oczywiście strzelały ślepymi nabojami).

Rosjanie dziś dokonują podobnych (a może dużo większych) mistyfikacji, by skompromitować armię ukraińską. Ale przecież nie wszystko jest mistyfikacją. Wojna toczy się w rzeczywistości. Pisząc o niej „na bieżąco” trzeba się z tym jakoś uporać, formułować hipotezy, które nie zawsze będą prawdziwe. Taką mistyfikacją ze strony ukraińskiej wydaje mi się (piszę to z wielkim znakiem zapytania) powtarzanie sugestii, że zaatakowany będzie most łączący Krym ze stałym lądem. Most jest jeden, pełni niezwykle ważną rolę strategiczną, uszkodzenie go poważnie utrudniłoby rosyjskie dostawy. Tyle tylko, że jest poza zasięgiem ukraińskich samolotów i rakiet. Ale, czy na pewno? Tej pewności Rosjanie mieć nie mogą, zatem, na wszelki wypadek, muszą utrzymywać znaczne siły dla obrony mostu, których tym samym nie mogą użyć na froncie. Jeśli jest to mistyfikacja, to nadzwyczaj udana: małym kosztem odciąga od pola walki część sił rosyjskich.

Dla piszącego o historii „dziejącej się” hipotezy robocze są podstawowym narzędziem pracy. Jeżeli tylko ma odwagę je weryfikować, będąc odpornym na ułudę łatwych uogólnień i spektakularnych wniosków. Nie jest to wprawdzie ogólną zasadą, ale najczęściej najbliższe prawdy są wnioski nudne, sensacje bywają prawdziwe tylko wyjątkowo. Chyba, że jak czynią niektórzy, ogłasza się jako sensacje i nowości rzeczy od dawna znane i wielokrotnie powtarzające się, licząc, że odbiorcy o tym nie wiedzą. Czyni tak część popularnych mediów (np. portal „Do Rzeczy”, wciąż ogłaszający odgrzewane „sensacje”), a napotkanie tego typu informacji jest dla mnie w istocie pożyteczne. Wiem bowiem, że dalej czytać nie warto.